

## Marek Nowakowski: Matka i syn

Dni przed Wielkanocą to czas porządków. Wietrzenie pościeli, trzepanie dywanów, mycie okien, pastowanie podłóg, usuwanie niepotrzebnych rupieci, starych ubrań



**Dni przed Wielkanocą to czas porządków. Wietrzenie pościeli, trzepanie dywanów, mycie okien, pastowanie podłóg, usuwanie niepotrzebnych rupieci, starych ubrań** - opowiadanie ukazało się w 86. numerze Frondy

Dni przed Wielkanocą to czas porządków. Wietrzenie pościeli, trzepanie dywanów, mycie okien, pastowanie podłóg, usuwanie niepotrzebnych rupieci, starych ubrań. Syn mieszka za granicą. Jednak na Wielkanoc przyjeżdża zawsze do matki. Boże Narodzenie spędza z rodziną żony w drugiej ojczyźnie. Dwa razy matka była u niego. Źle się tam czuła. Obco i nieswojo, mimo dowodów serdeczności ze strony synowej i uciechy z dwojga wnucząt, bliźnięt, Małgosi i Huberta, którego nazywa czule Hubciem.

Nie chce tam jeździć więcej. Więc syn przyjeżdża do matki. Zjawia się dzień przed Wielką Sobotą i od razu zabiera się do pomocy w świątecznym sprzątaniu, choć ona już wypastowała podłogi, wymyła szyby, słowem zrobiła wszystko co trzeba.

- Zobaczmy - powiada syn i zakasuje rękawy.

Nawet chwili nie odsapnie po podróży. Otwiera szafę, przegląda stare ubrania. Wysuwa szuflady w komodzie. Przekłada kapy, poszwy, powlecзки do poduszek, prześcieradła. Dużo rzeczy odkłada na bok. Nie przepuścił wciśniętym na wieszakach w kącie obszernej, dwudrzwiowej szafy garniturom po świętej pamięci jej mężu, jego ojcu.

- Po co to? - zapytał - Tylko siedlisko moli!

Patrzyła z bólem serca jak zwija ubrania i pakuje do niebieskiego, foliowego worka. Zawczasu, w sklepie chemicznym zakupił kilkanaście tych worków. Przetrzebił znacznie garderobę w szafie, jej sukienek też

nie oszczędzał. Nadal buszował. Serwetki z kordonka, narzuty i firanki przeglądał pod światło.

- Przecież mama tego nie używa!

W ostatniej szufladzie odkrył własne ubranka z dzieciństwa. Rajtuzy, krótkie, letnie spodenki, czapeczki z włóczki i rękawice. Sama robiła na drutach; wyprawiała go wtedy na zimowe kolonie do Rabki.

- Tyle lat mama to trzymała - wyraził zdziwienie.

Bez wahania przeznaczył do usunięcia.

- Przecież to pamiątka - odezwała się słabym głosem.

Nie słuchał jej wcale. Myszkował wszędzie. Taki zapamiętały. Przeszli do kuchni. Kucnął i zajrzał do schowka pod zlewem. Wielka patelnia do smażenia śliwek na powidła wypalona. Durszlak dziurawy. Czerwony garnek miał poobtłukiwaną emalię, rdze na dnie. Tak uznał. Sprawdził elektryczny czajnik i sokowirówkę. Działały bez zarzutu. Szedł jak burza. Pawlacza w przedpokoju nie przepuścił. Podstawił taboret i wyciągnął stamtąd brezentową, zieloną płachtę, której świętej pamięci mąż używał do okrywania syrenki, parkującej na podwórzu. Wsunął rękę głębiej i znalazł pompkę do roweru, zapasową dętkę. Pompka popsuta, dętka sparciała, kruszyła się w palcach. Stała za nim i patrzyła na rosnący stos wyrzuconych rzeczy. Zasapał się, musiał chwilę odpocząć. Popił kompotu z suszonych śliwek. Specjalnie dla

niego przygotowała. Bardzo lubił świąteczny kompot. Pawlacz został przepatrzonej. Ale nie koniec na tym. Wtargnął do pokoiku, w którym sypiał jako chłopiec. Zatrzymał czujny wzrok na kolorowych obrazkach umieszczonych nad dziecinnym biurkiem. Domek w górach przywalony śniegiem. Wawelski smok otwiera paszczę zębata i zieje ogniem. Ułan w wysokim czaku z szablą w dłoni odzyskany z albumu wojska polskiego z dawnych czasów.

- Bardzo ładnie rysowałeś... - zaczęła nieśmiało.

Machnął niechętnie ręką i obrazki pozostały na ścianie. Wysunął karton ukryty pod łóżeczkiem. Były w nim jego zabawki. Wykładał zawiniątka w szarym papierze obwiązane sznurkiem. Przeglądał z pogardliwym rozbawieniem. Proca na rozwidlonym patyku. Zośka czyli pęczek kolorowej wełny na ołowianym krążku. Scyzoryk o dwóch ostrzach, oprawka z kościanej masy, popękana i obtłuczona, większe ostrze złamane. Monety w metalowej puszcze po tureckiej herbacie; drobniaki przywoził mu ojciec z delegacji służbowych do N.R.D., Czechosłowacji i innych demoludów. Bryłki bursztynu z Krynicy Morskiej.

- Rupiecie - orzekł.

Wyniósł karton do przedpokoju. Matka zauważyła, że coś po drodze schował do kieszeni. Chyba scyzoryk ze złamanym ostrzem. Przeszedł się jeszcze raz po mieszkaniu i dokonał powtórnego oglądu. Na etażerze przy jej tapczanie spostrzegł stos numerów Przyjaciółki, tygodnika który niegdyś prenumerowała przez lata.

- Niedługo w proch się rozsypią!

Wpakował do foliowego worka. Pełnych worków było już cztery. Upychał kolanem. Brał po dwa i schodził po schodach z czwartego piętra. Winda akurat popsuta. Matce w tym czasie udało się schować maszynkę do nabijania gilz tytoniem. Nie zauważył tego staroświeckiego przyrządu umieszczonego na telewizorze. Świętej pamięci mąż używał tej maszynki do porannego przygotowania sobie kilkunastu papierosów. Taki rytuał po śniadaniu w pierwszych latach małżeństwa. Później zarzucił papierosy z munsztukiem ręcznie napychane tytoniem i kupował gotowe w paczkach. A przed przylotem syna z Niemiec oddała na przechowanie pani Steni, sąsiadce, obrazek w złożonych ramach przedstawiający łabędzia i rusałkę wynurzającą się z wody w księżycową noc. Dostała obrazek od męża w pierwszym roku małżeństwa. Syna jeszcze nie było na świecie. Zakupiony został na odpuście w święto patrona parafii. Syn poprzednim razem już krzywił się na jego widok. Kicz. Jak powiedział. Nic nie odpowiedziała. Nie chciała go rozgniewać. Wybuchowy charakter odziedziczył po ojcu. Syn wrócił zdyszany z podwórza. Rozejrzał się.

- Pojaśniało - powiedział z zadowoleniem.

Jednak, dobre dziecko. Dbą o matkę. Kupił jej mikrofalówkę, której nie używa. Zmywak. Odkurzacz. Jednak prawdę mówiąc przed każdym jego przyjazdem odczuwa oprócz radości znaczny niepokój.

Co znów znajdzie do wyrzucenia? Bo poprzednim razem z odbiornikiem radiowym Aga przesadził. Stoi sobie to radio w dużym pokoju na półce meblościanki, przykryte serwetą z frędzlami. Popsute, nie gra. Dawniej świętej pamięci mąż co wieczór obracał gałkę; przesuwała się strzałka, rozlegały się charkot i przez ów hałas przedzierały się głosy w obcych językach. Wreszcie dawała się słyszeć polska mowa. Mąż wyłapywał audycje z zagranicy, których słuchanie było surowo zakazane. Nie zgodziła się na usunięcie zabytkowego radioodbiornika.

- Ma stać tam gdzie stało! - powiedziała podniesionym głosem.

Syn popatrzył na matkę ze zdziwieniem. Aga pozostała na swoim miejscu. Zmierzchało, kiedy skończyły się przedświąteczne porządki. Zasiedli do kolacji. Przygotowała śledziki w oleju z cebulką, grzybową i pierożki z kapustą. Postu należy przestrzegać. Smakowało synowi, brał dokładki. Opowiadał o dzieciakach, Małgosi i Hubciu. Zdrowo się chowają. Czynił matce wyrzuty, że nie chce odwiedzać wnucząt. Zapraszał gorąco.

- Zobaczysz mama jak wygląda nasz nowy dom. Sami zaprojektowaliśmy wystrój wnętrza. Jasno i przestronnie. Klarowny funkcjonalizm. Żadnych niepotrzebnych gratów. - popatrzył na nią z lekkim uśmiechem - Kuchnia wygląda jak laboratorium. Każde urządzenie niezbędne i pod ręką.

Wyrażała uprzejme zainteresowanie. Pomyślała sobie, że przesadnego zamiłowania do porządku nauczył się od Niemców. Jak to powiedział świętej pamięci mąż? Ordnung - mówił, kiedy sobie popił i pokazywał wytatuowany numer na przedramieniu. Zabrali go z ulicznej łapanki w 1943 roku i siedział do końca wojny w obozie koncentracyjnym.

- Zaznałem tego ordnungu, psia ich mać! - budziły się w nim ponure wspomnienia.

Synowi zagrała w kieszeni komórka. Otworzył wieczko płaskiego pudełeczka, przycisnął odpowiedni klawisz i zaszwargotał po niemiecku. Pewnie rozmawiał ze swoją Hildzią. Skończył i zapytał:

- A gdzie mama trzyma swoją, może pouczymy się trochę jak należy korzystać z telefonu komórkowego?

Masz Ci los, tylko tego brakowało.

Jak to bywa. Syn jest nowoczesny. Matka staroświecka.

*Marek Nowakowski*